

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Kurier Lubelski", Zarząd Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”, ulica Królewska 3, Solidarność, koło solidarnościowe

Kontakty z Zarządem Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”

Na Królewskiej bywałem wiele razy, odbywały się tam również konferencje członków czy prezesa Zarządu Regionu, jakieś sprawy były przekazywane dziennikarzom w takim bardziej oficjalnym tonie i w oficjalnej takiej atmosferze robiono te konferencje. Ale niezależnie od tego były na przykład konferencje Zarządu Regionu i przedstawiciele Regionu, czyli grup solidarnościowych funkcjonujących w dużych zakładach pracy. Wtedy poznałem tam prawie wszystkich tych członków, którzy reprezentowali i FSC, i Kraśnik, i Poniatową, Świdnik. To były kontakty, które nawiązywało się w czasie tych takich konferencji. Ale poza tym też były sprawy, które przekazywał sam przewodniczący dziennikarzom, więc w jego gabinecie byłem wiele razy na takich spotkaniach. Na pewno wszystkim podobało się to, że nie było to tak bardzo sformalizowane, że to była grupa osób spontanicznie reagująca na te wydarzenia. Przecież do Komitetu Wojewódzkiego wejść, to był jakiś problem, spotkać się nawet z przewodniczącą czy przewodniczącym związków zawodowych, to była sprawa umawiania się telefonicznego i zapowiadania niejako swojej wizyty. Natomiast to było wszystko otwarte. „Jest przewodniczący?”, „Jest zajęty, ma konferencję, może pan chwilę poczekać”. Za chwilę ten przewodniczący wychodzi, zostawia konferencję, idziemy do drugiego pokoju, żeby jakiś problem załatwić i omówić. Czyli ta spontaniczność wydawała się taką młodzieńczą, jak gdyby, postawą wszystkich, którzy chcieli pozytywnie coś załatwić. I my to odczuwaliśmy jako dziennikarze i często ta grupa dziennikarzy z naszego czy nie tylko z naszego koła Solidarności miała taki bardzo swobodny dostęp do wszystkich agend, które tam były, do przewodniczącego, wiceprzewodniczącego. Często klóciliśmy się również, często nie akceptowaliśmy pewnych na przykład decyzji, tam wiceprzewodniczący, który się nie znał w ogóle na prasie, na sprawach prasowych, sprawach dziennikarskich, wypowiadał się na ten temat niekompetentnie, myśmy to kwestionowali. Była jakaś

taka nawet niechęć jak gdyby w rozmowach, takim łagodzącym czynnikiem był rzecznik prasowy Wojciech Samoliński, który u nas miał, niezależnie od tego wszystkiego, od tych wszystkich kontaktów jak gdyby swoje okienko, swoje pięć minut w gazecie i informacje już przedyskutowane z przewodniczącym Solidarności przekazywał do tej kolumny solidarnościowej w „Kurierze Lubelskim”. Czyli to to zjawisko Solidarności i ten cały zarząd było czymś bardzo bliskim, nie odbywało się to na takiej zasadzie sformalizowanej. Wszyscy byli chętni do tworzenia, do otwierania się na informacje i bez względu na to, czy byli w stanie odpowiedzieć kompetentnie na jakieś pytania, byli chętni temu środowisku dziennikarskiemu. Nie było wtedy jeszcze takiej różnicy, takiego dystansu między prasą, nie oceniano tej prasy całkowicie negatywnie czy całkowicie pozytywnie. Wiadomo, myślę, że poprzez dziennikarzy również ludzie z zarządu Solidarności orientowali się, na czym polega prasa, co to jest ta prasa, jak nią się dyryguje. Ile tygodni, przypominam sobie, spędzaliśmy na rozmaitych rozmowach, jak prasa może włączyć się do strajku. Na przykład w przypadku strajku generalnego co ta prasa może zrobić, co może dać. Nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy, że może zaistnieć taka sytuacja, że drukarnia dostanie nakaz zawieszenia drukowania gazet, co było przy generalnym strajku i co zaowocowało taką zastępczą gazetą „Sztandaru Ludu”, drukowano w zakładach drukarskich wojskowych. Bo nam się wydawało, że to może inaczej przebiegać, że my możemy wtedy wpłynąć na to, żeby treść materiałów drukowanych w gazecie była, no, całkowicie popierająca generalny strajk. Nam się wydawało tak, ale mechanizm państwa policyjnego, państwa administracji takiej scentralizowanej łatwiej sobie poradził z tym problemem, niż nasza wyobraźnia sięgała wtedy. Kontakty były dosyć żywe, myśmy mieli nawet na naszych tych spotkaniach redakcyjnych przedstawicieli zarządu. Sam Węglarz nie był u nas ani przewodniczący nie był gościem redakcji. Redakcja też trochę, ja tu myślę o kierownictwie ścisłym redakcji, pewnie bała się takiego otwarcia, bo nie było przyzwolenia ze strony Komitetu Wojewódzkiego na całkowite zamienienie niejako tych ośrodków decydenckich w stosunku do prasy. Musiał być zachowany pewien dystans, musiało to jakoś tak inaczej wyglądać. Po okresie kiedy tworzyła się Solidarność, czyli wrzesień – myśmy tak żartowali u nas w redakcji, ale było wiele podstaw do takiego twierdzenia – naczelny wziął urlop lekarski. On miał tam jakąś przypadłość i był na zwolnieniu lekarskim, czyli nie mógł uczestniczyć w tym, co się tworzyło w redakcji, bo był z zewnątrz. Ale my uważaliśmy, że to jest urlop dyplomatyczny, że to zwolnienie ma charakter dyplomatyczny, żeby w razie czego nie uczestniczyć [w tym] i nie odpowiadać za to, co w redakcji się tworzyło. No wszystko spadło na zastępcę, na Jurka Turżańskiego, no i inaczej się potoczyło. Czyli jak wrócił naczelny ze zwolnienia lekarskiego, to koło Solidarności już było założone, już ono funkcjonowało, już pewną siłą rzeczy pojawiły się nowe, jak gdyby, trendy, nowe fakty, do których musiał się ustosunkować – nie negatywnie, ale tak przyzwalająco – sam redaktor naczelny po swoim powrocie.

Data i miejsce nagrania	2006-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"